

SPOŁECZEŃSTWO

→ Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny. ←

Prenumerata: w Warszawie: z odnośnieniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie kop. 65. Numer pojedynczy. — kop. 15. Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 9, Kwartalnie rb. 2 kop. 25. Numer pojedynczy kop. 15. Za zmianę adresu — 22 kop.

„SPOŁECZEŃSTWO” wychodzi co piątek.

Red. i Administr. Żórawia 29 m. 2; Tel. 116 67.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESLANE na 1 stronie przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7—prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki o g. 2 — 3 p. p. Drobnym rękopisów nie zwraca się.

Sz. Prenum. usilnie prosimy o uregulowanie rachunków za prenumeratę.

TREŚĆ NUMERU.

Na horyzoncie politycznym.
Z Krakowa.
Z Brazylii.
Guy de Maupassant.
Leonidas Andrejew.
Krytyka i sprawozdania.
Kronika.
Książki nadesłane do Redakcji.
„OBRAZ ŚWIATA”, C. Snyder. (Dodatek).

z punktu widzenia interesów warstw szerszych, ale ze stanowiska interesów państwa i klas posiadających. Jeżeli tedy październikowcy i nadal napotykają przeszkody na tej drodze, to pozostaje im jedno: przejście do opozycji; i byłoby im to powiedzieli sami wyborcy, gdyby oni uważali za stosowne, jak to czynią deputowani wszystkich krajów, skorzystać z wakacji dla porozumienia się zapomocą wieców publicznych, z ludnością. Wszakże wołają oni prowadzić w dalszym ciągu politykę zakulisową i unikać wyraźnie postawionych kwestji, jak mówią — do czasu. Do jakiego?..

Może 3-a sesja 3-ej Dumy pomyśli o reformach?

NA WIDNOKRĘGU POLITYCZNYM.

Zbliża się czas otwarcia sesji Dumy. Poprzednia sesja zajęta była budżetem i dorobnemi sprawami bieżącymi wskutek czego nie miała czasu zająć się szerszemi reformami; musiała zresztą walczyć o utrwalenie swego stanowiska, jako instytucji prawodawczej — tem objaśniano bezczynność jej na punkcie reform ogólniejszych. Obecnie, nowa sesja nie ma przed sobą tych trudności, zdawałoby się tedy, że nastąpił czas na przeprowadzenie wielkich reform — rolnej, samorządu, stanów wyjątkowych, wolności słowa, nietykalności osobistej etc. Wszakże sądząc z artykułów prasy stronnictwa rządzącego jeszcze i następna sesja nie będzie mogła przystąpić do tych ważnych kwestji i znów, zamiast reform rozpoczną się długie dyskusje nad sprawami, nie mającemi znaczenia i nieustanna praca w niezliczonych komisjach, nie odbywających zresztą swych posiedzeń. A przecież niepodobna przypuścić, aby warstwy reprezentowane przez październikowców nie były zainteresowane w reorganizacji niektórych instytucji starego ustroju. Mają one swoje interesy klasowe, które niewątpliwie cierpią wskutek przygnębienia społecznego, braku ruchu i pola dla inicjatywy społecznej i prywatnej. Jeżeli dotychczas ich nagły zwrot w stronę reakcji (po dniach październikowych) można było objaśnić obawą przed konsekwencjami ruchu wolnościowego, to obecnie, kiedy ruch wolnościowy zamarł i w państwie nastąpiło tak niecierpliwie oczekiwane „uspokojenie” zdawałoby się, że nastąpił czas przeprowadzenia reform niezbędnych nietylko

Młoda Turcja opanowała, zdaje się, na dobre zarząd państwa. Nietylko usuwa ona urzędników cywilnych i wojskowych, wrogich reformie państwowej, ale sekwestruje na rzecz skarbu pieniądze i dobra nieruchome, zagrabione podczas rządów samowładnych przez wszechpotężnych dygnitarzy; władczo narzuca Wysokiej Porcie ministrów, pozbawia sułtana dóbr nieprawnie włączonych do jego majątku. Stanowi ona niejako drugi rząd, rozporządzający znacznie większą władzą niż pierwszy. Przypomina to niejako niedawne stosunki w Rosji, jeno że tu drugi rząd był reakcyjny. Uważne śledzenie rozwoju ruchu w Turcji, jest niewątpliwie nader pouczające. Daje ono pojęcie o głębokim przewrocie, dokonanym w Turcji, jako też o bezładzie, gnuśnej bezczynności i systemie kłamstwa i grabieży, jaki panował dotychczas w otoczeniu sułtana. Kamaryla dworska mogła panować dopóty, dopóki miała przed sobą masę niemą i bezwładną, ale najslabszy podmuch ruchu rewolucyjnego zburzył jej zgniłą podstawę. Obecnie jest ona oddana na łaskę komitetu młodoturckiego.

Nawet tron sułtana Abdul-Hamida jest mocno zagrożony. Komitet młodoturcki nie kryje się z tem, że zamierzał zdetronizować obecnego monarchę i dotychczas niezupełnie jeszcze porzucił ten zamiar, odroczył on narazie wykonanie jego na 3 miesiące ze względu na trudność wybrania, oraz na inne przeszkody, jak np. niepewność gwardji oraz obojętność dla ruchu wolnościowego w wielu miejscowościach oddalonych od ośrodków miejskich. Zwłaszcza gwardja, która zawsze wrogo odnosiła się do armji, rekrutowana była z spe-

cialnych czynników i nie posiada w swoim łonie oficerów z wykształceniem europejskim, niepokoi młodoturków, którzy nie mogą się zdobyć na krok radykalny w stosunku do niej,

Tymczasem ruch wolnościowy rozszerza się dalej. „Rewolucja Wschodu“, jak nazwali ją dziennikarze europejscy, nie zatrzymując się z Rosji przetrzymała się do Persji, z Persji do Turcji, obecnie już rozpoczyna się ruch w Bośni i wyłania się oddawna nurtujący podziemia życia społecznego, — ruch konstytucyjny w Egipcie.

Bośnia i Hercegowina ma dosyć rządów dyktatorskich. Dopóki panował w Turcji bezgraniczny despotyzm, nie miała ona wyboru i nie mogła narzekać, ale obecnie, gdy za kilka miesięcy rozpoczyna się w Konstantynopolu obrady parlamentu, szemranie na dyktaturę wojenną, panującą już 30 lat w okupowanych prowincjach — zamieni się niewątpliwie w głośny protest i kwestja zmiany ustroju stanie przed delegacjami w Budapeszcie w formie ostrzejszej niż kiedykolwiek. Rząd budapeszteński przygotowuje się zresztą do tego na swój sposób, bo oto znakomity szpieg, Narlicz wykrył organizację spiskową pod nazwą „Południe Słowiańskie“, mającą jakoby na celu wyzwolenie słowian południowych i zjednoczenie ich — serbów, chorwatów, słoweniaków — w własnym państwie republikańskim. Rzecz prosta, że skoro rządzi zasada: najpierw spokój, potem reformy, — wykrycie spisku, świadcząc o braku spokoju, usuwa możliwość wprowadzenia reform. Stara ta metoda...

Wkrótce odbędzie się w Norymbergji Kongres niemieckiej partji społeczno-demokratycznej. Niewątpliwie, dyskusję gorącą i namiętną wywoła kwestja bojkotowania budżetu przez frakcje parlamentarne Lubeki, Badenü i Bawarji. Jak wiadomo, partja społeczno-demokratyczna zawodniczo głosuje przeciwko budżetowi i odstępuje od tej zasady jedynie w wypadkach wyjątkowych, kiedy np., wskutek jej głosowania przeciw, lub abstynencji, może przejść budżet gorszy, albo, gdy, jak w niektórych małych państwach, budżet nie zawiera wydatków na militarizm, a przeprowadza reformę użyteczną. Nie można tego powiedzieć o Bawarji, która jak wiadomo utrzymuje własne wojsko. Istotnie zagłosowanie budżetu przez frakcję mającą mandat od stronnictwa i winną mu przeto subordynację, jest wykroczeniem przeciw dyscyplinie stronnictwa i stanowi manifestację na rzecz rewizjonizmu, który w ten sposób znów zostaje wprowadzony na porządek dzienny kongresu.

Zanim zostanie otwarty kongres, od którego niektórzy spodziewają się poważnych, mających stanowić przełom w rozwoju ruchu społeczno-demokratycznego uchwał, — warto przytoczyć kilka danych z wydanego przez zarząd stronnictwa sprawozdania dorocznego.

Stronnictwo liczy 549,000 członków stałych, wpłacających regularnie składkę.

W parlamencie posiada ono 43 swoich przedstawicieli, a w 19 sejmach krajowych (Landtagach) 151 deputowanych. Na czele stoi katolicka Bawarja — 21 posłów, Wurtembergja 15, Wielkie księstwo Badeńskie — 12 i t. d.

W 5931 municypalitetach — 1360 miastach, 4571 miasteczkach i gminach — stronnictwo jest panującym. Hamburg posiada 21 radców miejskich — członków stronnictwa.

Prasa rozwija się nieustannie. Vorwärts miał dochodu 1,636,909,55 marek. Rozchody, wyższe niż w roku zeszłym, wynoszą 1,505,311,50 marek, czysty dochód więc — 130,788 marek, o 39,884 marki niższy, niż w roku zeszłym, wskutek wspomnianego podniesienia wydatków. Ilość prenumeratorów wzrosła o 8075.

Wpływy do kasy stronnictwa wynosiły 852,976 ma-

rek, rozchody zaś 783,958 marek, mianowicie, na agitację i propagandę 211,762; zapomogi 9,500; koszty sądowe 10,788 szkoły partyjne 58,430; wynagrodzenie funkcjonariuszom 26,070; pożyczki 223,720; zapomogi prasie 126,349; korespondencja 29,314.

Almar.

Z K R A K O W A .

(Wiec kolejarzy. — Stan finansowy kolei galicyjskich. — Skandal sądowy na Bukowinie. — Słowiki emigracyjne).

W niedzielę d. 9 sierpnia odbył się tu w ujeżdżalni przy ul. Rajskiej (maneż wojskowy) wiec kolejarzy z całego okręgu dyrekcji krakowskiej, przy udziale przeszło tysiąca robotników i urzędników kolejowych oraz kilku posłów do parlamentu. Wiec ten, — o którym pisma miejscowe, z małemi wyjątkami, wspominają zaledwie półgłębkiem, — ma duże społeczne znaczenie. Aby to zrozumieć, należy przypomnieć sobie, że po bezrobociu włoskiem (opór bierny) w 1905 r. na kolejach austriackich, rząd zobowiązał się spełnić żądania pracowników kolejowych w przeciągu 3 lat. We wrześniu r. b. te trzy lata właśnie upływają, tymczasem nie zrobiono nic, albo prawie nic dla zaspokojenia słusznych wymagań kolejarzy. Parlament uchwalił wprowadzić, na wniosek rządu, podczas ubiegłej sesji kredyt 18,000,000 k. w celu poprawienia bytu urzędników i pracowników państwowych, na kolejarzy jednak wypada z tej summy coś około $8\frac{1}{3}$ miliona, przyczem urzędnicy nie otrzymują nic, gdyż przyrzeczono im coś dopiero na rok przyszły, dla robotników zaś odpowiednia „poprawa losu“ wynosi, według obliczenia posła Ellenboga, koło 20 h., t. j. coś 8 kop. dziennie 'na każdego. Rzecz naturalna, że wygląda to na kpiny. To też Ellenbogen postawił wniosek, zawierający dość skromne żądania podniesienia płacy zarobkowej o 9—15% dla kolejarzy. Parlament jednak, a z nim i Koło Polskie, wniosek ten odrzucili. Nic więc dziwnego, że w sferach kolejowych, szczególnie w Galicji, panuje silne rozgoryczenie. Organizacje kolejowe zwołują na wrzesień r. b. ogólnopństwową konferencję w Wiedniu w celu powzięcia decyzji co do dalszego postępowaniu. Bardzo możliwym jest ogłoszenie ogólnego strajku kolejowego lub biernego oporu, jeżeli rząd nie przedsięwzieże odpowiednich środków, aby groźny ruch uspokoić. Jak dotychczas chwycono się środka nader wątpliwej wartości, mianowicie rząd rozesłał podobno poufny „Amtsblatt“, zarządzający na wypadek obstrukcji zmilitaryzowanie kolei.

Wspomniany wiec galicyjskich kolajarzy w Krakowie zwołany został dla omówienia całej sprawy i przygotowania się do wiedeńskiej konferencji. Oprócz referentów organizacji kolejowej, przemawiali posłowie do parlamentu.

I jedni i drudzy zaznaczyli pokilkakroć, że bynajmniej nie namawiają zebranych do strajku, „wiedząc, że jestto broń obosieczna, która zada szkodę i społeczeństwu i kolejarzom“, że „za żadną cenę nie chcą walki i pragną usilnie wykazać opinii publicznej, iż pracownicy usiłowali w drodze pokojowej coś uzyskać“. Jednogłośnie uchwalono rezolucję, w której zebrani wyrażają nadzieję, że „rząd, w należytem zrozumieniu potrzeb kolejarzy, uwzględni żądania, zawarte we wniosku posła Ellenboga i w ten sposób uchroni państwo od możliwych konfliktów, jakie systematyczne lekceważenie kolejarzy łatwo za sobą pociągnąć może“. Treść tej

rezolucji, jak również godny zaznaczenia spokój panujący na zebraniu, świadczą wymownie o wysokim poziomie wyrobienia politycznego zgromadzonych.

Jeżeli żądania austrijskich pracowników kolejowych uznać należy za słuszne, i względnie, bardzo umiarkowane, — to niewątpliwie są one tem słuszniejsze w stosunku do urzędników i robotników kolei galicyjskich. Dla ludzi, umiejących orjentować się w danych statycznych, umyślnie częstykróć zamiatanych, bardzo wymowne są liczby, pomieszczone w świeżo wydanym przez ministerstwo kolei austrijskich sprawozdaniu o rezultatach gospodarki na kolejach państwowych drugorzędnych i podjazdowych. *) Dane te nie zawierają wprawdzie wykazów, dotyczących krajów austrijskich każdego z osobna, względnie Galicji. Jeżeli jednak zadać sobie pracę wybierania z pośród tysięcy cyfr liczb dotyczących Galicji, przychodzi się do wniosków wprost nieoczekiwanych. Oto cyfry.

Kolejowych linii drugorzędnych Galicja posiada 16. Ogólna ich długość wynosi 845,4 kilometrów, koszt budowy zaś — 77,300,000 koron.

Biorąc pod uwagę, że wskazana długość kolei galicyjskich wynosi 21,6% ogólnej długości wszystkich odpowiednich linii kolejowych w państwie, a zaś kapitał zakładowy — tylko 16,2% kapitału ogólnego, wnioskować należy, że budowa kolei w Galicji pociąga za sobą mniejsze znacznie koszta, niż w całej Austrii wogóle. Oto pierwszy wniosek.

Dalej, dochody ogólne kolei galicyjskich wynosiły — 5,663,4 tys. koron, co stanowi 19,9% w stosunku do całego państwa; wypadki — 3,550,5 tys. k., czyli 18,7% i wreszcie dochód czysty — 2,112,9 tys. k., to jest 21,3% w stosunku do kapitału zakładowego stanowi to 2,71% rocznie. Zaznaczyć należy, że ani jedna z pomienionych 16-tu linii nie dawała strat. Największy dochów przy nosiła linia Lwów — Bełżec, mianowicie 5,21%, najmniejszy zaś — linia Tarnopol — Zbaraż, 0,11%. — Jeżeli wziąć pod uwagę, że oprocentowanie kapitału zakładowego w stosunku do całego państwa wynosi 2,08% w stosunku zaś do Galicji — 2,71%, przychodzimy do wniosku, że koleje Galicyjskie dają dochody większe i kosztują taniej, niż wogóle koleje drugorzędne i podjazdowe w Austrii. Można by więc pomyśleć o istotnem polepszeniu bytu pożytecznych dla państwa galicyjskich kolejarzy.

Opinia tutejsza poruszona została w ostatnich dniach niesłychanym w dziejach sądownictwa skandalem. Poseł do parlamentu dr. A. Onciul wręczył niedawno ministrowi sprawiedliwości memoriał, zawierający ostrą krytykę działalności wyższych urzędników sądu obwodowego w Suczawie, na Bukowinie. Ponieważ zawarte w memoriale zarzuty skierowane były przeciwko politycznym przeciwnikom p. Onciula, — poczytywano je za akt zemsty, nie przywiązując do nich wielkiej wagi. Jednocześnie wszakże najwyższy Trybunał sądowy zwrócił uwagę ministerstwa sprawiedliwości na dużą ilość skasowanych wyroków, zapadłych w sądzie suczawskim, przyczem, jako powody kasacji, wskazano wprost prawdopodobną korupcję sędziów, a nie formalne błędy. Ostatecznym wszelako powodem, który skłonił ministerstwo do wszczęcia śledztwa dyscyplinarnego przeciwko członkom sądu w Suczawie była sprawa mordu w Bossańcu. Przez nieznanych sprawców zabici zostali małżonkowie Goldenberg, właściciele karczmy. Rabusie ograbiwszy mienie

karczmarzy, spalili zwłoki i zniknęli. Miejscowa żandarmerja z wachmistrem Staszem na czele wpadła na trop zbrodni i aresztowała wójta z Bossańca oraz przeszło 60 członków bandy, która dopuściła się podobno w ostatnich czasach szeregu mordów i rabunków. Tymczasem, podczas śledztwa, suczawski sąd uwalniał aresztowanych jednego po drugim i w krótkim czasie przeszło 40 obwinionych znalazło się na wolności.

Wachmistrz Stasz, który głównie przyczynił się do ujęcia zbrodniczej bandy, powziął niejaki podejrzenia co do czystości rąk p.p. sędziów. Zebrałszy tedy faktyczne dowody, zrobił doniesienie do ministerstwa sprawiedliwości, wyliczając cały szereg niesprawidłowości i nadużyć sądu.

Jak wspomnieliśmy, odniosło to nareszcie porządany skutek. Do Szuczawy delegowany został z Tarnopola r. d. Czerwiński, który zawiesił już w urzędowaniu kilku członków miejscowego sądu. Dalsze śledztwo w toku.

Jeszcze smutnej pamięci handlarze niewolnikami dowodzili całą swą działalnością, że żywy towar — ludzie — są pysznym przedmiotem handlu na export i import. Towar ten jest bodaj głównym przedmiotem wywozu galicyjskiego i obecnie. Nic też dziwnego, że dokoła niego uwijają się całe roje pośredników, zachwalających ciemnym i biednym przeważnie emigrantom różne miejscowości Brazylii, Kanady, i t. d., jako krainy mlekiem i miodem płynące.

O ile rolę pośredników emigracyjnych biorą na siebie koncesjonowane przez rząd biura przewozowe, jest jeszcze pół biedy: nawet ciemny chłop galicyjski wie o tem dobrze, że każdy kupiec swój towar chwali. Gorzej jest jednak znacznie, gdy zwykła chęć zysku ukrywa się pod płaszczkiem filantropji i bezinteresowności, spekulując gwoli większemu zarobkowi, jednocześnie na niewiadomości i religijnych uczuciach ludu. A właśnie takie dobroczynne instytucje wyrastają teraz w Galicji, jak grzyby po deszczu. Pyszne są przedewszystkiem i wielce charakterystyczne ich zbrojne nazwy. Niedawno „Polski przegląd emigracyjny“ zamieścił artykuł, piętnujący działalność „Galicyjskiego Towarzystwa św. Rafała“, na czele którego stoi poseł, ksiądz Szponder. Teraz znów wyszły na jaw zakulisowe tajemnice towarzystwa „Opatrzność“, które coś ze dwa tygodnie temu wydało olbrzymią odezwę do społeczeństwa, będącą najwycyphniejszą płatną reklamą. Owa „Opatrzność“, jak się okazuje, powstała z łona wspomnianego „św. Rafała“, i jest tylko drugim wydaniem „bussiulki“ ks. Szpondra. W swej odezwie „Opatrzność“ na gwałt proteguje przedewszystkiem emigrację do St. Paulo, nie gardząc wszelako Argentyną, a nawet Kanadą i zaznacza skromnie, że posiada „wiadomości pewne i nieomyłne“ oraz potrafi zaopiekować się wychodźcami „w ten sposób, aby zapewnić im wszędzie dobry byt i dobre warunki“.

Dr. L. Caro, krytykując w „Nowej Reformie“, w tonie nader umiarkowanym odezwę „Opatrzności“, zadaje towarzystwu w sposób bardzo względny pytanie: w jakich stosunkach znajduje się ono do generalnego komisariatu stanu St. Paulo w Antwerpji (Dr. Ferreira Ramos, Marché aux oeufs 7), względnie do pomocnika jego w Londynie (podany adres)?

Jeżeli przyjąć pod uwagę, że p. Caro od dłuższego czasu zajmuje się badaniem spraw emigracyjnych, a jednocześnie „Przegląd emigracyjny“ zaznacza, że „Opatrzność“ była w swoim czasie nie-

*) Die Finanzzillen Ergebnisse der vom Staate für Rechnung der Eigentümer betriebenen Bahneu in den Jahreu 1807-1906.

wątpliwie wspieraną finansowo przez jedną z hamburskich agencji przewozowych, — pytanie p. Caro nabiera specjalnego znaczenia.

Będąc zwyczajnym szarym wróblem, nie należałoby udawać słowika. *M. W.*

Z B R A Z Y L J I .

Z NAD SALTO AVANHANDAVA.

Stan San Paulo słusznie uchodzi za jeden z najbogatszych krajów nie tylko Brazylii, lecz całej południowej Ameryki. Mieszkańcy jego lubią też wspominać o swej „najstarszej kulturze“. Istotnie w okolicach portu Santos i odległego o kilkadziesiąt kilometrów miasta S. Paulo osiedli niegdyś pierwsi koloniści portugalscy, tworząc zawiązek potężnej późniejszej, jak wówczas nazywano, Kapitanji S. Paulo, w której skład wchodziły kraje, wyodrębnione obecnie w samodzielne stany, jak Parana, Goyar, Minas Geraes lub Malto Grosso.

Jak w całej Brazylii tak i w stanie S. Paulo najgęściej zaludnionym jest szeroki pas nadmorski. Im dalej w głąb kontynentu, tem mniej osiadłej ludności. Północno-zachodnia część stanu, zroszona wodami potężnej rzeki Parany i jej dopływów jest prawie bezludna; w części jest ona pokryta przez puszcze dziewicze, za rzeką Tieti (dopływ Parany) stanowi step, palony podzwrotnikowym słońcem; na mapach geograficznych figuruje jako „terenos desconheidos“, — nieznanne.

W pustkowiu to, przez które dotychczas przeciągały jedynie plemiona indjan, nomadów, wnosi obecnie nieco życia i „światła kultury“ budowa nowej linii kolejowej, mającej przeciąć kontynent aż do granic Boliwji, i w ten sposób połączyć pobraża Atlantyku i oceanu Spokojnego.

Na obszernym tarasie nieskończonej jeszcze stacji Albuguerque Lins siedzieliśmy we trzech: Silvio-Saint-Martin, przedsiębiorca robót Charles Petit i niżej podpisany, inżynierowie budującej się kolei kompanji francuskiej.

Był grudzień — środek lata. Mimo posuniętej znacznie godziny południowej, mimo iż promienie słoneczne już tylko z ukosa przedzierały się poprzez rozłożyste — w kształcie bukietu — liście bananów, straszliwy żar stał w nieruchomem powietrzu, nie znaczącym przez żaden powiew, żadne drgnienie.

Na poczeriałych, krwią od słońca nabiegłych twarzach perliły się kropelki potu. Odzwyczajeni przez tygodnie pracy w bezludnych okolicach od rozmowy siedzieliśmy w milczeniu nad filiżankami doskonałej krajowej kawy, goniąc swe marzenia w chmurkach błękitnawego dymu cygara lub kłębach wonnej pary. Więc Saint Martin widział niewątpliwie w szarym tumanie godną postać swej małżonki z wianuszkami pociech — znać to było po spokojnem zadowoleniu malującym się na jego krwistem obliczu. Więc dziarski szwajcar — sądząc z błysku w oczach, uśmiechu w kątach ust — już był w towarzystwie swego ideału, donny Luisy de Souza. Mnie marzył się niezmiernie objętości „europeo“, przynoszący pisma z nieuniknionym szeregiem nowych sprawozdań „szubienicznych“ i pliki listów tak upragnionych,

Wszystkie te rozkosze oczekiwały nas w „stolicy“ naszej, Bahurn, parotysięcznem miasteczku, ostatniem w bardziej zaludnionej okolicy, dokąd przygotowywany pociąg nadzwyczajny miał nas odstawić na niedzielę.

Przeraźliwy wrzask ślicznej zielonej papugi, spacerującej po parapecie tarasu, a oburzonej naszą obo-

jętnością, spłoszył marzenia i wyrwał nas z tej słodkiej zadumy.

— Diaboli! — mruknął S. Martin, — ale też marudzą z naszym pociągiem!

— I tak już będzie zapóźno — odrzekł Petit wciąż myśląc widocznie o odwiedzinach doktorstwa de Souza, rodziców swej bohdanki.

— Ale — przerwał Saint Martin, — podobno umarł jeden z inżynierów p. Matto Grosso. Nie wiecie, panowie? Pan, doktorze — zwrócił się do mnie, tytułując brazylijskim zwyczajem — musi coś wiedzieć, bo to w pańskich stronach?

— Tak, to mój sąsiad z linii Perevia. Był gotów w 32 godzin. Dali mi znać już po fakcie. Byłbym śpieszył z ratunkiem czy pomocą, choć właściwie nie wiem jak ani czem... tak to szybko idzie.

— Że szybko — to szybko!

— No, co do prędkości, to mnie nic nie zaimponuje — rzekł Petit — ja mam rekord. W tym tygodniu 3-ch ludzi — en tom des cuains: dzikusy uszreliły. Ani mru-mru!

— A cóż się nie pilnujecie?

— Jakżeż się mamy pilnować? — odrzekł ze złością szwajcar. Cóż pan puszczysz nie znasz? Gąszcz, że noga nie przestąpi, oko nie przebiję. Tylko dzięki po gałęziach małpią sztuką się przekrada! Strzała, jak dziada z nieba spada i ani śladu, ani popiołu! Dobrze panu teraz mówić — skierował swą irytację ku mnie — jak pan z lasu wyszedł i z tamtej strony Tieté maszeruje sobie po stepie jak po balowej posadźce.

— No ba! to o tyle chyba przypomina, że gorąco. Czysty ogień z nieba leci!

— Prawda, że to pan z północy i niedawno pod zwrotnikiem — wtrącił S. Martin. Ale, ale przecież to ja z pańskim rodakiem miałem bardzo przykrą katastrofę przed paru laty.

— Opowiadaj pan — cóż to za rodak zdążył mnie w tych pustkowiach uprzedzić?

— Długa historia i niewesoła — zaczął opowieść Silvio Saint Martin. — Prowadziliśmy wówczas pierwsze studja. Byłem właśnie nad Tieté, kiedy z transportem od dyrekcji przybył do nas młody człowiek, polak, student z Warszawy, nazywał się Henryk Borżewski. Jak opowiadał, szkoła jego była chwilowo zamknięta, więc by nie tracić czasu, rozglądał się po świecie. Obecnie chciał poznać nasze prace, do czego list dyrektora kompanji go upoważniał. Przyjąłbym go zresztą i bez listu gościnnie, zważywszy, iż towarzystwo inteligentnego człowieka zawsze jest na tej pułstyni mile i porządane.

— Rankiem następnego dnia mieliśmy się przeprawić przez Tieté. Okazało się jednak, iż robotnicy, którzy wyruszyli przed świtem, zostawili czółno, jedyne, jakie posiadaliśmy. po drugiej stronie rzeki — jak to oni zawsze niedbali!

— Trudna rada, trzeba było łódkę wpław sprowadzić. Najtęższym pływakiem w naszym gronie byłem — zdaje się — ja, więc mi to zadanie przypadło. Tieté w tem miejscu — jak panowie wiecie — niema więcej jak 500 metrów szerokości, przepłynąłem więc bez trudności i z łódką powróciłem. Zabrano się do roboty, przeprowadzając przedewszystkiem zapasy i instrumenty. Wtem Borżewskiemu przyszło do głowy przepłynąć za moim przykładem wpław rzekę. Zdumiałem od niepotrzebego eksperymentu, lecz gdy się uparł, myślę: nie dziecko. Skoczył do wody i gładko przepłynął z 250 metrów. Był mniej więcej w środku rzeki, gdy coś mu się stało i zaczął wołać o pomoc. Jakaż tu pomoc? czółenko tak przeciążone, że ledwie na wodzie się trzyma, na wyładowanie niema czasu, wpław także nikt nie zdąży, a przytem i najsilniejszy nie da rady.

Zamachał parę razy rękoma i poszedł pod wodę. Już się więcej nie ukazał. Dopiero po 2-ch dniach znaleźliśmy ciało koło wodospadu.

— Ach panie, co ja miałem przykrości. W ciągu 2-ch lat napisałem 3 raporty i wciąż to ministerjum, to dyrekcja, to konsul ślą zapytania. Widocznie rodzina poszukuje. Nie zna pan przypadkiem?

— Nie znam. Może pan przekreśla nazwisko?

— Nie, z pewnością; Henryk Borżewski.

— Powinien pan — wtrącił Petit — ogłosić przynajmniej w pismach zgon biednego młodzieńca. To nawet poniekąd obowiązek względem rodziny. Może i naszym bliskim kto tę samą przysługę wyświadczy, gdy utkniesz gdzie w jakim zapadłem pustkowi!..

— Uczynię to.

Urządnic stacyjny zawiadomił nas o gotowości naszego pociągu. — Wyruszyliśmy.

Okolo wspaniałej kaskady, w kępie wiecznie zielonych palm i bananów wznosi się pomnik kamienny z wyrzycim napisem:

HENRIQUE BORŻEWSKI

Mai 1905.

John.

GUY DE MAUPASSANT JAKO KRYTYK SPOŁECZNY.

(Dokończenie.)

Zepsucie społeczeństwa nie mści się jednak niestety jedynie na „winowajcach“. Niewinni są również pociągani do ekspijacji. Wina nieszczęśliwych Maupassanta nie leży prawie nigdy w nich samych. Cierpią głównie dlatego, że żyją wśród społeczeństwa, w którym nie masz miejsca dla człowieczeństwa i dobra. Największe ich nieszczęście leży jeżeli nie wprost w położeniu społecznym to w tem, że są oni nieprzygotowani do walki o byt. (Le Père Soupe, Boule de Suif, L'abbé, Moudint i inne).

Pieniądz doprowadza do płaszczenia się. W żadnej ze swoich powieści nie odmalował Maupassant z tak chłodną ironją skutków głodu złota, jak w „Spadku“ (L'Heritage). Młody urzędnik ministerjum zaślubia młodą dziewczynę. Ma ona starą i bardzo bogatą ciotkę. Zapisuje ona swej siostrzenicy milion franków, ale pod warunkiem, że młode małżeństwo będzie miało dziecko. O ile się jednak zdaje z winy męża młode stadło musi się wyrzec nadziei zarówno potomstwa, jak i miliona. Pech małżonka jest źródłem pośmiewiska kolegów w ministerjum i z jednym z nich dochodzi do ostrej sprzeczki z powodu słów jakie głośno wypowiedział: „Mnie wystarczyłoby pięć minut, żeby zrobić wszystko jak należy“. Kłótnia nie trwa jednak zbyt długo, zamienia się wkrótce w przyjaźń coraz to ściślejszą. Kolega otrzymuje wstęp do domu młodej pary — i pani domu jest po pewnym czasie zachwycona myślą, że mogłaby zostać matką i otrzymać spadek. Dla zachowania pozorów przyjaciel jest proszonym zaprzestania wizyt. A mąż, gdy go żona o radosnym fakcie zawiadamia, ściska z czułością swą mądrą i przewidującą połowicę. Narodziny dziecka obchodzi się z całą pompą dorobkiewiczowską. Mały ewenement zaćmiewa na chwilę nastrój radosny. Gdy pani domu po obiedzie była na spacerze z gośćmi, dwie wesole córki wołały do towarzyszy: „Mamy do wypożyczenia mężów dla pożądanym pań, za bardzo przystępną cenę“. Pani zwraca się do gości: „Chodźmy! te kreatury są takie wstrętne... takie nikczemne“.

I odtąd rodzina Lefable (tak zwą się bohaterowie „Spadku“) zaczęnie wieść życie porządne, cieszyć się

będzie ogólnym szacunkiem, wymyślać na robotników, którzy pracować nie chcą, a mają apetyt na wszystko, lecz nie zdają sobie sprawy ze swych brudów i grzechów.

Ze zwykłym sobie artyzmem wprowadza Maupassant w swych opowiadaniach kilka postaci chłopskich. Są oni niemniej chciwi niż mieszczenie. Stopień ich rozwoju duchowego stoi w ścisłym związku z zamożnością. Cała ich istota jednak maluje się w formie nieprzymuszonej bez żadnych obłonek. Tę cechę chłopskiej chciwości znajdujemy po mistrzowsku oddaną w nowelce „Wyznanie“.

Córka zmuszoną jest wyznać swej matce, że jest w stanie błogosławionym. Matka po udzieleniu zadośćuczynienia moralności w formie potężnego policzka, pragnie wiedzieć imię współwinowajcy. Okazuje się, że jest to woźnica, przewożący chłopów do miasta po 6 sous od osoby. „Ja jednak mu nigdy nie płaciłam“ dodaje córka. I nagle matka mięknie. Oblicza w myśli licznę kursa, za które tyle groszy się zaoszczędziło i w końcu poucza córkę, by nie zdradzała się przed woźnicą ze swoim stanem, to się zaoszczędzi jeszcze przez 6 lub 8 miesięcy.

Chłopi Maupassanta to ciż sami mieszczenie—tylko nieociosani i zupełnie naturalni.

Nikt nie wydał nigdy tak ostrego sądu o społeczeństwie kapitalistycznym, jak to uczynił Maupassant w fantastycznej nowelce, w której opowiada jak nocą umarli podnoszą się z grobów i ścierają kłamliwe napisy ze swych pomników granitowych, a na to miejsce wpisują ognistymi literami prawdę swego żywota. „Wszyscy razem i każdy z osobna był katem swych współbliźnich, pełnym obłudy, kłamstwa, potwarzy, zawiści piekielnej. Wszyscy ci dobrzy ojcowie, wierne żony, przywiązane dzieci, młode dziewczątka, niewinne dziewczice, uczciwi kupcy, wszyscy ci „cnotliwi“ piszą jednocześnie na progu swej mogiły okrutną, straszną i świętą prawdę o sobie, prawdę, której świat cały nie znał, lub udawał że o niej nie wie.“

Pomimo to wszystko Guy de Maupassant jest arystokratą. — Pozostaje on obcym ruchowi 19 stulecia, nie zna wcale sfery robotniczej, obraca się wciąż bowiem w innem otoczeniu. Lecz o ile mówi coś o klasie robotniczej, wyraża się o niej sympatycznie. W paru nowelach, w których opisuje robotników, zajmuje się on jednak bardziej codziennymi wypadkami niż głębią życia proletarjackiego. Wędrownemu wyrobnikowi, dążącemu podczas burzy i ulewy gdzieś wdal za chlebem i wygrażającym się słońcu w stronę nieznaną mocy, wkłada on w usta słowa następujące: „Więc odbierają mi teraz prawo do życia... chcą mię zagłodzić... a ja żądam tylko pracy... Świnie... Mam prawo do życia, bo oddycham tak samo jak oni powietrzem, które jest bezpańskie. Nie mają prawa zagładać mię“.

Lecz główna zasługa utworów Maupassanta leży w tem, że malował on wstrząsające obrazki dzisiejszego społeczeństwa, opierającego się na egoizmie i ciasnych interesach klasowych. Stał na stanowisku ściśle obiektywnym. Starano się go okrzyć jako pisarza bez moralności. Lecz ta niemoralność Maupassanta jest również *pozorną* jak i moralność marksizmu. W utworach swych nie stara się Maupassant metafizycznie dowieść prawdy swego sądu opierając się na objawach zewnętrznych, lecz sąd ten wypływa sam ze siebie na podstawie wypadków {codziennych. Na zjawiska codziennego życia nie przyklepa on moralnych etykietek.

Maupassant nie piorunuje głosem drżącym ze świętego oburzenia na ludzi i ich czyny, u niego sama treść życia działa odpychająco. Nienawiść i miłość, gniew i obrzydzenie krystalizują się w jego utworach w nieśmiertelne typy. Tem dosadniej i głębiej działa całość na czytelnika. Ta moralność czysto rozumowa, tętnią.

ca życiem realnem, przypomina krytykę moralności ustroju kapitalistycznego u Marksa. Guy de Maupassant wygłasza w swych utworach wyrok dla społeczeństw pomimo że nie wdając się w rozumowania maluje nam życie takim jedynie, jakim jest ono naprawdę.

LEONIDAS ANDREJEW, W OSTATNICH SWYCH UTWORACH

(«Łazarz», «Judaszk Iskarjota i inni», «Mgła», «Przekleństwo zwierza», «Król Głód»

I.

Najcharakterystyczniejszą może cechą literatury rosyjskiej był jej ciągły i stały związek z wielkimi zagadnieniami życia we wszystkich jego objawach społecznych. Twórcy rosyjscy nie byli to marzyciele bezrozumni, tworzący gwoździe uciesze, rozrywce i chwilowemu zadowoleniu czytelników, nie, byli to raczej męczennicy myśli, przed których oczyma, niby jakieś widma przesładowcze, stały wciąż nierozwiązane, choć dojrzałe już, tragiczne zagadnienia życia człowieka. Łączył ich z ludem rosyjskim most bolesnej i męczącej sympatii, której tak długo i tylekrotnie wyjawić nie można było wyraźnie, związało ich z ludem rosyjskim mocne uczucie miłości, którą przez wiele, wiele lat i wieków musieli odziewać w mgławie i niejasne formy przenośni. Lecz, mimo to, twory ich były niejako proroczymi głosami Mojżesza, wiodącego lud swój z niewoli egipskiej do ziemi obiecanej poprzez ciężkie, kamieniste, głogami i ostami usłane, drogi, długie, pustynne męczące.

Nigdy wybitni pisarze rosyjscy nie oddawali lir swych na usługi małostkowych i przyziemnych trosk codziennych, — polityka, kwestje społeczne doprowadzane były przez nich do najwyższych, najogólniejszych, najjaśniejszych i najboleśniejszych zagadnień prawdy, powszechnej, zwycięskiej, sprawiedliwej, I jakimikolwiek były drogi, którymi kroczyli ku niej, dwa najważniejsze, rzekłbym zasadnicze, ideały, które przyświecały pochodowi ich były wspólne i wszystkim jednak bliskie, przez wszystkich jednak umiłowane — wiara w masy ludowe i nawoływanie gromkie do miłości, wielkiej, twórczej, bohaterkiej miłości.

I wszyscy oni byli, jako prorocy izraelscy, zwróceniu ku wschodowi w bolesnym i rozpaczliwym oczekiwaniu przyjscia Mesjasza, a wraz z nim wieczystej prawdy, i miłości, i sprawiedliwości. I prawie wszyscy przyjscia tego oczekiwali z głębin ciemnych — z mas ludowych. A to dlatego, że całą myślącą, kulturalną Rosję dławili okrutnie ciężar panującego w niej ustroju społecznego, i że czuła się ona bezsilną do walki bez pomocy jeszcze bardziej od niej uciskanej, niekulturalnej, ludowej Rosji.

Burżuazja, jako taka, jako siła antyludowa nie posiadała prawie zupełnie w Rosji swych ideologów. Lecz w okresie przedrewolucyjnym, gdy nad Rosją zawisła chmura, która lada chwila zerwać się miała, coraz bardziej rosła świadomość burżuazji. Ustrój, na którym opierała się moc jej, zdał się jej być niepewnym i słabym. Trzeba więc było pomyśleć o odgroźeniu się od Acheronu. Pewien jej odłam rozumiał to dokładnie. Inni odczuwali jeno instynktownie. Trzeba było albo osłabić, albo wprost zniszczyć ojczyzną tradycję literacką. Lecz nie była w stanie uczynić tego. Rewolucja wybuchła. Fale jej porwały na grzbiety swe literaturę rosyjską. Wszyscy prawie twórcy rosyjscy śpiewać po czele hymny walczącym masom proletarjackim.

Lecz szybko nastąpiła reakcja. Reakcja polityczna pociągnęła za sobą reakcję duchową. Inteligencja rozczarowała się do proletariatu za to, że niezwykły on za jednym zamachem. Rozczarowała się do ideałów jego, zmęczyła ją walka i krew. Straciła grunt pod nogami, poczęła szukać dokoła siebie nowych treści do życia, które dopiero co pozbawionem zostało, takim jasnym blaskiem płonących, horyzontów. Nastroje kolektywne zaprzęśli się szybko, rozczarowani i zmęczeni zapragnęli żyć i odetchnąć. Chcieli równocześnie usprawiedliwić siebie, usprawiedliwić zmęczenie swe, usprawiedliwić psychologię inteligencji mieszczańskiej, która zaraz po pierwszej poważnej porażce rewolucji wyzbyć się zdążyła złudnego cesarza, jaki wywierał na nią proletariatu. Burżuazja poczęła więc spieszenie zbierać siły swe. Pragnęła z jednej strony stworzyć silne stronnictwo polityczne, z drugiej zaś — napędzić skłębienie przywoity antyproletarjacki pogląd na świat. I oto inteligencja znalazła się w dziwnym i wyjątkowym położeniu. Pozostała sama pomiędzy dwoma ścierającymi się wciąż żarnami reakcji i rewolucji. I od tej chwili los jej został rozstrzygnięty. Śmierć stała się nieuniknioną; bo wszystko co jest zamknięte w sobie, izolowane od wszystkiego, co je otacza, sobą, tylko sobą żyjące — skazane jest na zagładę.

II.

I to przecucie kresu stało się nastrojem mieszczańskiej inteligencji rosyjskiej. Lęk przed śmiercią nieuniknioną znalazł wyraźne odbicie w literaturze twórczej lat ostatnich. Obecnie zaś stał się jej osi. I oto zrozumiała się staję sala bachanalji i patologicznego erotyzmu, cechująca obecną literaturę rosyjską. Uczta podczas dżumy. Nie widząc przed sobą życia, nie znajdując wyjścia z położenia, w którym się znajduje, inteligencja mieszczańska instynktownie rzuciła się w objęcia rozkoszy, by nią się zagłuszyć, oszołomić, by w najwyrafinowańszej rozpuszczone zapomnienie znaleźć. Nie trzeba wybierać. Tem się właśnie tłumaczy apologja najpotworniejszych zbrodni i wybryków piciowych, jak pederastji, kazirodztwa, onanji, sadyzmu i trybadyzmu, której katedrą stała się najmłodsza literatura rosyjska. Wystarczy przeczytać jeno kilka utworów Sołoguba, Zinowjew-Annibał, Lipius, Briusowa, Kamińskiego, Kuźmina, Auslendera, Bielijsa, Kreczetowa, Iwanowa, Siergiejewa-Ceńskiego et tutti quanti... Lecz i w tym bezrozumnym wirze rozpusty przedśmiertnej zbankrutowani, zdegenerowani inteligenci znaleźć nie mogą spokoju, skryć się nie mogą przed widmem śmierci nieubłaganej i czują ciągle tłoczony ciężar przerażenia okrutnego; to właśnie zniewala ich do ciągłego myślenia i mówienia o śmierci. A że zasada: „po nas potop“ jest tak właściwą wszystkim zatraceniom, niepewnym jutra, więc i konająca mieszczańska inteligencja rosyjska chciałaby wszystko splamić, i zbrukać, i zarazić zwątpieniem swem i rozpaczą, a potem wraz z sobą zwlec do grobu. I najsilniej w tym śpiewie puszczyków o bezwartości istnienia, w tym chórze mogilnym rozbrzmiewa donośny głos Leonidasa Andrejewa. Różnica jednak między nim, a całą falangą literackich grabarzy życia jest znaczna. To trzeba przyznać. Andrejew posiada talent niezwykły, posiada rozmach mocarny, wierzy w słuszność głoszonych przez się pseudo-prawd, i to pozwala mu posunąć się do ostatnich konsekwencji swego światopoglądu. On postanowił zniszczyć wszystko. Jak trzęsienie ziemi. Ustami Sawy dowiódł, że rodzaj ludzki jest niepoprawny, że go należy wytrzebić doszczętnie. I by dopiąć celu poczęł obnażać życie, bezlitośnie zaturwać je własną jego prawdą. Lecz to jest jeno zaśluga Andrejewa. W życiu jest tak dużo cherlawego, zgniłego, niepotrzebnego, iż można być tylko wdzięcznym niezmuconemu emisarjuszowi śmierci, nieustraszonemu grabarzowi. Wtedy, gdy jedni, czując dokoła siebie

tchnienie dżumy, wyprawiają odrażającą orgję zwyrodniałych zmysłów i toną w morzu chorobliwej rozpusty, Leonidas Andrejew, czarny i straszny, chodzi ulicami miast, dzierżąc rydel w dłoni, ryje nim w zwałach trupów i pół-trupów, znosi cuchnące ściervo do głębokiego dołu, polewa je wapnem, grzebie. A jeśli przy tej operacji swej kogoś żywego, krzyczącego i wijącego się dobieje swą nieubłaganą stopą — czyż warto na to zwracać uwagę? On grzebie trupy. Oczyszcza życie. W życiu jest tak dużo starego, chwiejącego się, nędznego, iż należy być wdzięcznym bezwzględnemu burzycielowi. Andrejew kroczy z toporem w silnych rękach, wymierza nim ciosy to tu, tam, w lewo i w prawo; drżą wiązania, opadają zmurszałe tynki i sztukatury, w pył się rozsypują łaty, osłaniające czarne otwory. Tak trzeba. Te stosy śmiecia, i mułu, i kału zawaliły sobą drogi życia. Emisarjusz śmierci spełnia po mistrzowsku swe obowiązki pożyteczne i potrzebne życiu.

(D. c. n.)

Marceli Sachs

KRYTYKA I SPRAWOZDANIA.

Maksym Gorkij (Śladami człowieczeństwa) studjum przez Gustawa Baumfelda

Zagadnienie kultury Gorkija pan Baumfeld rozwiązuje w sposób dosyć pobieżny. Wychodząc z założenia, iż psychologicznym atrybutem jego twórczości jest dążenie do coraz piękniejszych form człowieczeństwa — formułuje jego światopogląd konturami bardzo symbolicznymi. Określniki takie, jak „szermierz społeczeństw“ nienawidzący burżuazji i t. p. bezprzecnie posiadają swoją treściwą wartość. Istotną jednak mają wtedy, gdy pisarz określający w ten sposób człowieka odtworzy cały dekalog jego stosunku do życia.

Pan Baumfeld za „faculté maitresse twórczości Gorkija uważa „Mieszczan“. Opowiada więc fabułę, robi bardzo ciekawe uwagi, co do sytuacji dramatu. Konfliktów etycznych tego dramatu, aczkolwiek unaocznia stosunek Tietierewa i Pierczychina do Bedsimionowa, nie rozwiązuje.

Nie rozwiązuje dlatego, bo wykazuje negatywność Tietierewa i Pierczychina. Pozytywne wartości w imię których Gorkij walczy sięgają wdal poza Tietierewów i Pierczychinów.

Mimo tego książka p. Baumfelda posiada wartość niezaprzeczoną. Jest o ile się nie mylę — pierwszym, ciekawym studjum w literaturze polskiej o twórczości tego pisarza. Szkoda tylko, że jest pisana techniką niechlujnej zwięzłości.

Eustachy Czekalski.

K R O N I K A .

Od redakcji „Ruchu“ otrzymujemy odezwę w sprawie gier ruchowych naszego ludu.

Za jeden z najważniejszych czynników wychowania fizycznego uznane zostały gry ruchowe.

Gry ruchowe stanowią też najskuteczniejszy środek zainteresowania mas szerokich kulturą cielesną, gdyż posiadają, obok stosowania ruchów naturalnych, pierwiastek szczególnego interesu w zapożyczonych z życia codziennego sytuacjach i stosunkach pomiędzy graczami poszczególnymi. Interes ten zwiększać się musi zawsze w miarę większego odbicia w nich cech charakteru grających i dlatego wiadomo, iż gry niektóre

bywają właściwością niektórych okolic, pewnych zawodów, a nawet stosowane są u niektórych tylko narodów.

Jako najistotniejszy objawy właściwego dziatwie normalnej nastroju, gry ruchowe znane są i wśród naszego ludu, stanowiąc bezwątpienia jeden z wybitnych objawów jego twórczości rodzimej. Objaw ten mało był dotąd badany, a i to przeważnie ubocznie, choć przecież stanowić może poważne źródło wskazań do poznania właściwości naszych i wpływać na jakość ogólnych metod kultury cielesnej.

Znane dziś powszechnie gry sportowe angielskie są właściwie rozwinięciem szerszem, przez praktykę wieków wskazanem, dawnych pierwotnych pomysłów ludu angielskiego i włoskiego. Niewątpliwie i pomysły podobne ludu naszego w tej dziedzinie niejednokrotnie posiadają większą wartość i nadają się do tego, by, po odpowiednim przerobieniu i wykształceniu, stały się ulubioną rozrywką ogółu i ułatwiły zainteresowanie się jego zabiegami ruchowymi wogóle.

W tym celu zwracamy się do czytelników, ażeby zechcieli obserwować uprawiane tam przez dziatwę i dorosłych gry ruchowe i nam łaskawie przesyłać ich opis.

W szczególności opis taki zawierać powinien, obok wymienienia miejscowości, dane następujące:

- 1) nazwa gry (jeśli można z wyjaśnieniem);
- 2) teren, na którym gra bywa prowadzona (wymiar dokładny, opis, albo nawet podobiznę);
- 4) liczba grających wraz ze wskazaniem ich rozstawienia, tudzież roli poszczególnych i używanych nazw.
- 5) Przebieg gry i wybitniejszą jej chwilę.

Opis gier więcej charakterystycznych będziemy w „Ruchu“ pomieszczać. Gry, nadające się do tego, po odpowiednim przerobieniu, stać się mogą motywem do wytworzenia gier rodzimych, które niewątpliwie staną się własnością ogólną i łatwiej się rozpowszechnią w kołach szerokich, aniżeli obce nam i sztucznie przez nas naśladowane gry narodów innych.

Zbieranie wiadomości o grach ruchowych stać się może niewątpliwie nader pożytecznym zajęciem dla młodzieży szkolnej, która na wakacje na wieś wyjeżdża, i dlatego nie wątpimy, iż otrzymamy plon w tej mierze obfity.

Ażeby wiadomość o przedsięwzięciu niniejszem przedostać się mogła do kół szerokich, których udział jest bardzo pożądany, prosimy uprzejmie wszystkie redakcje pism polskich o łaskawie przedrukowanie niniejszej odezwy w całości lub w części jej istotnej, wraz z podaniem adresu redakcji „Ruchu“, która mieści się przy ulicy Marszałkowskiej № 4.

Redakcja „Ruchu“.

SPRAWY PRASOWE.

Główny urząd do spraw prasowych ogłosił spis wydawnictw periodycznych, zawieszonych na zawsze z wyroku izb sądowych w okresie 1906—1907.

W ciągu tego okresu izby sądowe zawiesiły 68 dzienników, z których na r. 1906 przypada 36, na r. 1907 zaś — 32.

Ogółem zawieszono wydawnictw rosyjskich — 54, polskich — 6, łotewskich — 4, żydowskich — 2, estońskie — 1, fińskie — 1.

Największa ilość wyroków — 42 — przypada na Petersburg. (Rus. Sł.).

Proszeni jesteśmy o zaznaczenie, że powziąwszy myśl uczczenia przypadającej w r. b. 25-cioletniej rocznicy zgonu Cyprjana Norwida, grono uczniów szkoły aplikacyjnej przy Warszawskich Teatrach Rządowych

urządza w pierwszych dniach września r. b. w mniejszej sali Filharmoju „Wieczór Norwidowski“, na który złożą się: odczyt o Norwidzie i twórczości jego, oraz utwory Norwida.

KSIĄŻKI NADEŚLANE DO REDAKCJI:

- Leo Belmont.** *Socjalizm i sprawiedliwość* studjum etyczno-ekonomiczne, Warszawa skład główny u Gebethnera i Wolffa r. 1900.
- Żeromski Stefan.** *Duma o Hetmanie.* Warszawa Nakładem Kasy Przewodności i pomocy warszawskich pomocników księgarskich. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa r. 1908.
- Prądy w nauczaniu języka ojczystego.** Praca zbiorowa. Warszawa 1908 r. Skład główny w Polskim Związku Nauczycielskim,
- K. Irzykowski i O. Ortwin.** *Lemiesz i szpada.* W sprawie St. Brzozowskiego. Lwów.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Prenumeratorka D. O. Radzimy w sprawie zesłańca zwrócić się do adw. przys. L. Blumentala (L. Belmonta), Marszałkowska 77, który udzieli wskazówek.

Ogłoszenia.

100—150 rubli

miesięcznego dochodu pobocznie

mogą zarobić przedsiębiorcy osoby wszelkich stanów w sposób pewny bez żadnej specjalności i ryzyka. **Wszystkie szczegóły bezpłatnie.** Oferty składać w Biurze Ogłoszeń Ungra. Warszawa, Wierzbowa 8 pod R. R.

**Zakład Krawiecko-reparacyjny i specjalna pracownia
UBIORÓW MĘSKICH**

Franciszka Walewskiego

Nowy-Swiat № 37, w podwórzu na dole.

Reparuję, czyszczę, farbuję, piórę chemicznie, ceruję sztucznie odświeżam i prasuję na poczekaniu, zły krój poprawiam. Przyjmuję obstalunki ze swoich jako też z powierzonych materiałów, Wykończenie i krój podług żurnali angielskich.

Fraki do wynajęcia.

L. Kulczycki

Narodowa Demokracja

CENA 20 KOP.

Wydawnictwo „Społeczeństwa“.

Udzielam lekcji: polskiego, francuskiego, łaciny i rosyjskiego — przygotowuję na świadectwa — pomagam w ćwiczeniach — mogę wyjechać na prowincję. Wiadomość Kraków-Przedmieście 57—4.

Redaktor i Wydawca *Piotr Wilamowski.*

Mączka ⇐

⇒ **Mleczna**

NESTLE'a

ZAWIERA NAJLEPSZE MLEKO

— ALPEJSKIE —

JEST IDEALNYM POKARMEM

— DLA NIEMOWLĄT —

»PIELEGNOWANIE DZIECKA«, RADY LEKARSKIE DLA MATEK D-ra F. VIDAL'A DO OTRZYMANIA BEZPŁATNIE W APTEKACH I SKŁADACH APTECZNYCH.

Nauczycielka z wyższem wykształceniem pedagogicznym udziela lekcji języka polskiego, literatury i historii w szkołach i prywatnie. **Wiadomość Żórawia 29 m. 2.**

Pensjonat dla kształcących się pań u nauczycielki szkół. Warunki higieniczne. Pomoc w naukach. **Wiadomość, Warszawa, Żórawia 29 m. 2.**

Stancja dla uczniów u pedagoga. Warunki higieniczne. Opieka i pomoc w naukach. **Wiadomość w redakcji: Żórawia 29 m. 2.**



Druk E. Skowrońskiego, Nowy-Swiat. 43.